

Ja a Polska

... W wagonie było gorąco i duszno, mimo że okno było otwarte. Na zewnątrz zaczynała się burza. Nagle we drzwiach przedziału ukazała się postać kontrolera. On zachodził pół godziny temu, żeby sprawdzić bilety. Teraz on grzecznie zaproponował, żebyśmy wzięli wody do picia i podał opakowanie butelek. Pot płynął mu po twarzy.

To jest moje pierwsze duże wrażenie z pobytu w Polsce. Prawie nie potrafię sobie wyobrazić podobnej sytuacji w pociągu białoruskim. Mijał ostatni dzień lipca, jechałem z Warszawy do Łodzi. Moja pierwsza podróż po Polsce.

Po raz pierwszy Polska zaciekała mnie, kiedy wypytywałem babcię o historię jej rodziny, żeby potem namalować drzewo genealogiczne. To był projekt w ramach pracy szkolnej. Zadając pytanie o narodowość przodków, ze zdziwieniem się dowiedziałem, że ojciec babci był Polakiem. Okazało się, że jego historia to tajemnica rodzinna, której dotąd nie udało się wykryć.

Kolejne zadanie szkolne, od którego nie oczekiwałem nic ciekawego, doprowadziło mnie do fascynującej historii mojej babci o swoim ojcu. Słuchałem jej z zapartym tchem. To było w czasach terroru stalinowskiego. Konfiskata mienia, deportacja dużej rodziny z białoruskiego chutora do Dalekiego Wschodu, śmierć matki w drodze, ucieczka do Kaukazu. Kim byli rodzice taty mojej babci? Atmosfera powszechnego strachu i obawa o przyszłość dzieci obłożyły zakazem rozmowy o historii rodziny na wiele lat. Pradziadek musiał ukrywać swoje pochodzenie i, co mnie najbardziej zdziwiło, musiał zmienić kilka liter w swoim nazwisku. Dotąd nie wiemy, jakie nazwisko jest prawdziwe. Pradziadek zmarł kilka lat przed upadkiem komunizmu.

Po nadzwyczajnym opowiadaniu babci miałem na głowie jedną rzecz. Ona powiedziała, że rodzina została zesłana z powodu jej polskiego pochodzenia. Od tego czasu często myślałem o swoich polskich korzeniach. Po prostu nie mogłem nie zainteresować się Polską. Im bardziej tragicznej, niesprawiedliwej i tajemniczej wydawała się historia moich polskich przodków, tym większe zainteresowanie Polską wykazywałem.

Teraz mogę z pewnością powiedzieć, że nierozwiązana tajemnica rodzinna popchnęła mnie do nauki języka polskiego. Po prostu chciałem nauczyć się języka moich przodków. Myślę, że to była wewnętrzna potrzeba.

... W oknie tramwaju migotały malownicze ulice starej Łodzi. Kupiłem ulgowy bilet w automacie i jechałem ze spokojnym sumieniem, podziwiając widoki miasta. Na jednym z przystanków do tramwaju wszedł kontroler. On wyglądał bardzo poważnie, ale z pewnością pokazałem mu swój bilet, nie oczekując, że mogą pojawić się problemy. A one się pojawiły wbrew moim oczekiwaniom. Mając międzynarodową legitymację studencką, nie musiałem kupować bilet ulgowy. Ale potem się zdarzyła duża niespodzianka. Pasażerowie tramwaju zaczęli bronić cudzoziemca. Zdawało się, oni byli oburzeni sytuacją bardziej niż ja. Nalegali, żeby kontroler zadzwonił do zwierzchnika dla wyjaśnienia informacji o mojej legitymacji. W ten sposób oni uratowali mnie od zapłacenia mandatu. A kontroler w końcu zaznaczył, że świetnie mówię po polsku. To kolejne duże wrażenie z mojego pobytu w Polsce.

W drogę wzięłem „Podróże z Herodotem” Ryszarda Kapuścińskiego, mojego ulubionego polskiego publicysty. Czytając książkę, nie przestawałem myśleć o tym, że Kapuściński urodził się w Pińsku na Białorusi. Rozwijając tę myśl, przypomniałem i innych urodzonych na Białorusi – Tadeusza Kościuszko, Adama Mickiewicza, Stanisława Moniuszko... Białorusini uważają ich za swoich tak samo jak i Polacy.

Jeszcze na szkolnych wykładach z historii uświadomiłem sobie, że mnie z Polską łączy coś większe niż polskie korzenie. Mnie łączy z Polską wspólna historia i kultura. Od stulecia białorusini i Polacy żyli obok siebie w przyjaznej atmosferze. I nawet stworzyliśmy własne państwo –

Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Na skutek tego została stworzona wyjątkowa kultura, która łączy i będzie łączyć oboje narody bez względu na sytuację polityczną. I to świetnie, że muzea i pomniki Adama Mickiewicza można spotkać w wielu miastach zarówno na Białorusi, jak i w Polsce. Mickiewicz to jedna z osób, z których nasze narody są naprawdę dumne. Takie osoby to bodziec do studiowania białoruskiej i polskiej kultury.

Za kilka lat po tragicznej i jednocześnie tajemniczej historii mojej babci o przodkach zdecydowałem się uczyć języka polskiego. Popchnęło mnie do tego i zainteresowanie naszą wspólną z Polską historią i kulturą. Wreszcie, za rok wyruszyłem w podróż po Polsce. Należy zaznaczyć, oczekiwałem wiele od tej podróży.

W Warszawie duże wrażenie zrobiły koncerty Chopina pod gołym niebem o niesamowitej atmosferze. Setki mieszkańców i turystów siedzą w parku na ławkach lub po prostu na trawie i wśród przyrody rozkoszują się muzyką słynnego kompozytora. W Łodzi szczególnie zapamiętałem dziesiątki współczesnych murali na szarych kamienicach i starą architekturę przemysłową. Były budynki fabryk z czerwonej cegły stały się nowoczesnymi hotelami, kinami, restauracjami i centrami handlowymi. To banalne, co powiem, ale podczas podróży największe wrażenie zrobili na mnie ludzie. To przypadek w pociągu gorącym lipcowym dniem i historia w łódzkim tramwaju. Mianowicie takie momenty zapadają w pamięć na długo i na zawsze kojarzą się z miejscami, gdzie one się zdarzyły.

Zacząwszy od przypadku, który dotąd wspominam z uśmiechem, chyba, ukończę swoje opowiadanie podobną historią. Ale najpierw zaznaczę, że teraz mnie z Polską łączą nie tylko przodkowie i wspólna historia, ale i nowe przyjaciele i miłe wspomnienia z podróży po kraju.

... Po dniu spędzonym we Wrocławiu ja z przyjaciółmi, zmęczony i głodny, szedłem ulicą w Starym Mieście w poszukiwaniu miejsca na kolację. Wreszcie weszliśmy do jednej restauracji. Ale nagle zrozumieliśmy, że restauracja już była nieczynna, i ostatni kelner wybierał się do domu. Przeprosiliśmy i już chcieliśmy wychodzić, ale nagle kelner zatrzymał nas i zaproponował, żebyśmy siedli przy stole i zamówili coś do jedzenia. Chyba wyglądaliśmy na zbyt głodnych... Zaczekawszy, aż skończymy kolację, kelner wyszedł z restauracji razem z nami. Na naszą prośbę powiedzieć, jak dojechać do dworca, on wsiadł na rower i... odprowadził nas do najbliższego przystanku tramwajowego. Na pożegnanie pożyczył powodzenia i dobrej podróży po Polsce.

I ta podróż była naprawdę świetna.

Anton Vasilyeu, Białoruś